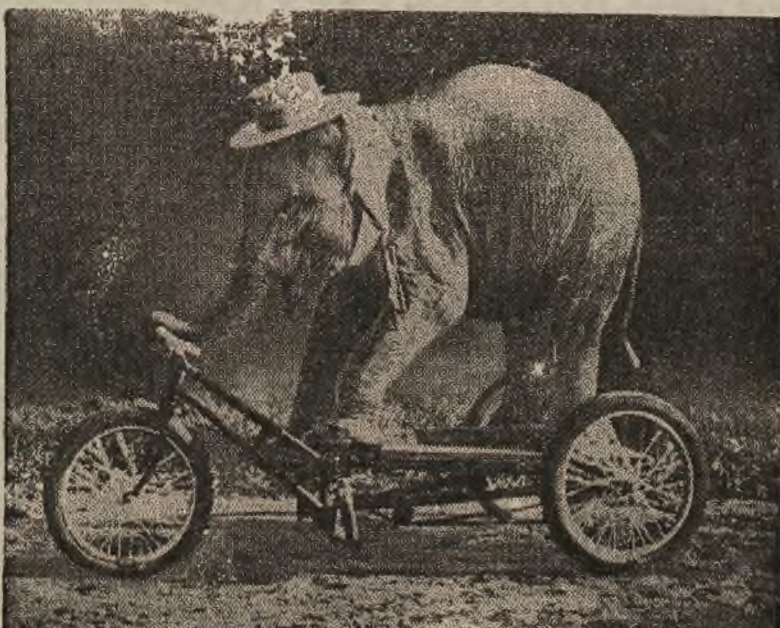
jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia“ dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 28 listopada 1937 r. Nr. 12



Słoń to bardzo dziwne zwierzę,
Jeździ nawet na rowerze
Waży kilo z tysiąc trzysta.
Jednak co zeń za cyklista.

Niesamowite okręty

Wiele istnieje opowieści i legend o statkach, które krążyły po morzach, jak widma, jak upiory — bez załogi. Uwiecznił jedną z takich legend Wagner w swym „Latającym Holendrze" — Żeromski w „Popiołach" opowiada o zadżumionym, pełnym trupów okręcie, który się przerażonym oczom polskich Legij, na San Domingo podstępnie wysłanych ukazał, jakby straszliwe memento, jak wróżba bezsławnej śmierci...

Ale wydaje nam się, że wszystkie podobne historie należą już do bardzo zamierzchłej przeszłości. I trochę jak bajki słuchamy, kiedy nam mówią o wrakach, nagle pojawiających się żeglarzom, by wnet, zniknąć na niezmierzonych pustkowiach oceanu.

A tymczasem to wcale nie są ani jakieś bajki, ani wspomnienia bardzo dawne. To coś, co się zdarza do dzisiaj — już wprawdzie w ostatnich czasach rzadko, coraz rzadziej bo przecież już każdy statek ma radio i może wzywać pomocy, może dokładnie wskazać miejsce, gdzie się znajduje w tej chwili — ale co jednak się zdarza.

I co czasami bywa zupełnie zdumiewające. Niesamowite.

Oto np. jeden z takich niesamowitych wypadków. Już zresztą z przed lat dwudziestu czterech, lecz który odżył teraz w naszych myślach, bo teraz właśnie w pewnym niewielkim australijskim porcie sprzedano z licytacji resztki statku, co długie miesiące był wtedy tematem rozmów i dociekań wszystkich marynarzy.

„Mossulmann" nazywał się ten statek i był holenderskim parowcem. Na wodach południowego Pacyfiku krążył od wysp do wyspy, — aż wreszcie w ostatnią swą podróż wyruszył — w r. 1912 — z portu Kermadec do Rarotongi. A właściwie w przedostatnią podróż chociaż...

Chociaż nie zdołał już do owej Rarotongi dotrzeć. Straszliwa burza rzuciła go na koralowe rafy w parę dni po opuszczeniu Kermadec. Połamała mu komin, maszty i burty, woda zalała maszyny. I tylko jeden człowiek się z tego statku uratował, jeden jedyny z całej załogi marynarz, dzięki któremu też znajduje się dzisiaj księga pokładowa „Mossulmann'a w muzeum bostońskim.

Ale dopiero teraz zaczyna się tego statku historia — niesamowita.

Już bowiem było wiadomo o jego rozbiciu się na rafach, kiedy nagle któregoś dnia ujrzano w porcie Rarotongi parowiec, który się zbliżał powoli do wyspy cicho, jak upiór, bez wszelkich sygnałów. Napis „Mossulmann" widniał zdala na jego dziobie...

Marynarze wylegli na brzeg i patrzyli, jak urzeczeni. „Mossulmann" wpłynął do portu i zajął w nim zwykle swoje miejsce.. Rzucono się na pokład. Ani żywej duszy! Dawno wygasłe maszyny, ster połamany w bokach okrętu wszelkie poszarpane wyrwy.

Jakim-że cudem spłynął ów statek ze skał, na które rzuciły go fale? Jakim cudem trafił w ten sposób — sam do swego portu przeznaczenia?!

Różne powstały teorie na ten temat — a najprawdopodobniejsza z nich — pewnego amerykańskiego admirała — twierdziła, iż przyniósł go prąd morski. Ale niebardzo jakoś istnienie takiego prądu się sprawdza — zupełnie zaś już nie można się zorientować, w jaki sposób „Mossulmann" na ów prąd się dostał..

I — po prostu — zaczęto się obawiać tego wraku. Dlatego nikt, przez całych lat dwadzieścia cztery nie chciał go kupić. Aż dopiero teraz go kupiono.

Zakuta w lód trumna...

A oto druga historia. Zarazem „młoda" i „stara". Młoda, bo teraz niedawno zapędził się pewien statek wielorybniczy daleko na fale oceanu niemal umknąwszy górom lodowym, napotkał tajemniczy jakiś żaglowiec, aż po wierzchołki masztów w śnieg i lód zakuty. A stara, bo, jak się okazało — ostatnia data zapisana w pokładowej księdze tego statku — „Jenny" — była przed lat trzydziestu sześciu. — I przed trzydziestu sześciu laty zginęli na nim ci, których zmarznięte ciała znaleziono w jego kajutach — jak w grobie.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment z pewnego przedstawienia dla dzieci „Kopciuszek" (rzecz dzieje się w fantastycznym państwie Apsikanii, pod rządami króla Apsika I-go). Widzimy (na prawo) Kopciuszka, który poślubił królewicza Apsikanii oraz dobrą wróżkę w otoczeniu swego dworu.

Cip-cip, klamka i żyrafa

(Chłopiec w zwykłym ubraniu szkolnem wychodzi na scenę i mówi następujący monolog)

— Muszę się państwu przedstawić.

Nazywam się Wicuś Trzepałkiewicz, ale w szkole to na mnie nigdy tak nie wołają, tylko — „lenio". albo „cip... cip.. cip..'

A to wcale nie dlatego, żebym ja był leniwy, o nie! — ja jestem bardzo pracowity, ani nie dlatego, żebym był podobny do kury... bo ja wcale nie jestem podobny do kury, jak państwo widzą. tylko to wszystko stało się przez tę gramatykę...

Czy kto z państwa lubi gramatykę? ja to niby niebardzo.. To jest niby właściwie i owszem, ale czasami, to niekoniecznie...

O czem to ja miałem mówić? Aha o tym „leniu". Z tym „leniem" to było tak:

Razu jednego nasza pani woła::

— Trzepałkiewicz!

A ja, hyc na równe nogi.

A pani się mnie pyta. — Powiedz mi, jak będzie liczba mnoga od rzeczownika „len". — A ja myślę sobie tak: jeden „len" to dwa „lenie", i mówię „lenie'. Przecież każdyby tak powiedział. A oni jak się dopiero nie wezmą śmiać i już od tej pory zostałem „leniem".

A z tem „cip... cip... cip.." to było jeszcze gorzej...

Pyta się pani raz całej klasy, jak będzie wołacz od kura... I nikt a nikt nie wiedział, bo to wszystko głąby kapuściane. A pani mówi. — No, jeśli chcecie, żeby kura do was przyszła, to jak ją wołacie?

A ja przecież dobrze wiem, jak się woła na kury, więc wstaję i mówię:

— Cip... cip.. cip..!

A oni znowu: — ha! ha! ha i ha! ha! ha! — jakby mieli z czego.

A jak się uspokoili, to pani mówi, że nie — „cip... cip... cip..." tylko. — O, kuro!

A ja na to wstaję i mówię: — Proszę pani, ja jestem ze wsi i dobrze wiem, jak się na kury woła.— Jak moja mama wyjdzie przed próg i zawoła: — Cip... cip... cip.. cipuchny! — to wszystkie kury lecą, że mało łap nie połamią, a jak pani wyjdzie i zawoła: — O! kuro! — to żadna kura do pani nie przyjdzie. To który wołacz jest lepszy?

A pani kazała mi siadać, a oni się śmieli jeszcze z pół godziny i wołali na mnie: — Cip... cip.. cip.. cipuchna!!!

Ale! ale! prawda, jeszcze zapomniałem: na samiuchnym początku jak tylko przyszedłem do szkoły, to mnie nazywali „klamką".

A z tą klamką to znowu było tak:

Przyszła raz pani na lekcję i mówi:

— Niech dwaj chłopcy idą po mapę i po globus.

A ja siedziałem przy samiuchnych drzwiach, to się zaraz z drugim zerwałem i polecieliśmy. Lecimy przez korytarz, a ja jak się pośliznę o coś i tym prosto na klamkę, aż mi się czarno w oczach zrobiło, a że byłem wtedy jeszcze mały jak nie zacznę ryczeć. Wracam do

klasy i beczę wniebogłosy.

Pani się przestraszyła. Złapała taką wielką flachę jodyny i taki wielki pędzel, staje nademną i pyta się:

— Gdzie się uderzyłeś?

A ja mówię: — ...w ..korytarzu.

— Ale w co?

— ...w klamkę..!

I pani wcale nie wiedziała, co mi jodynować. ale to bardzo dobrze bo ta jodyna to tak ci szczypie, jak licho. A potem to długi czas spokoju nie miałem, ciągle mnie się pytali, czy mnie bardzo „klamka" boli albo wołali na mnie „klamka"!

Ale to już u nas taki zwyczaj.— Każdy ma swoje przezwisko. Ten, co koło mnie siedzi, jest mały i tłuściutki, jak piłeczka; ciągle czyta podróże i opowieści, dużo ciekawych rzeczy o ciepłych krajach i o wszystkim wie: o tem, dlaczego słoń ma trąbę, a małpka cztery ręce dlaczego wielbłąd ma dwa garby, a dromader jeden, dlaczego hipopotam ma za dużo skóry.

Pyta się go raz kolega: — Powiedz mi, dlaczego żyrafa ma taką długą szyję?

A on mu na to:

— Żeby mogła dosięgnąć do palmowych liści, które rosną bardzo wysoko.

Ale tamten wszystko lubił dokumentnie wiedzieć, więc znowu się pyta:

— A dlaczego te liście tak wysoko rosną?

A ten pulpecik myśli, myśli i mówi:

— Dlatego, żeby żyrafa nie potrzebowała się schylać.

A myśmy to usłyszeli i zaraz nazwaliśmy go „żyrafą".

No tymczasem do widzenia, muszę się na jutro uczyć gramatyki.— Mamy odmieniać rzeczownik krokodyl. Tylko nie wiem, jak to będzie w wołaczu... Pobiegnę zapytać „żyrafy"... on wie o wszystkim, to mądry chłop.

M. K.

Jak i czego uczą się nad Nilem

Mała Nukryi lubiła się stroić, co zresztą zdarza się nietylko w Egipcie. Na rękach miała bransolety ze słoniowej kości, a na nogach z ładnego żółtego mosiądzu. Była przytem bardzo nieśmiała. Raz, gdy Binisit, jej koleżanka, dogoniła ją i pozdrowiła zwykłym nad Nilem powitaniem: „onkhu, uza, sonbu", co znaczy: życie, zdrowie, siła, mała Nukri tak się zakłopotała, że zamiast odpowiedzieć: „sonbu, uza, onkhu", okryła się bardziej swą keffiych, a dużą tabliczkę do pisania mocno ścisnęła rączką.

Binisit wzruszyła ramionami i patrzyła, jakby pytająco: „O co jej chodzi? Pogniewała się, czy co?

Wkrótce dogoniła je czarna Ahmosu, spiesząca też ze swą tablicą do szkoły. Nukri i Binisit były Egipcjankami, ale Ahmosu była murzynką z Sudnau.

Bose nogi dziewczynek stąpały po rozpalonym piasku koło ruin starej świątyni boga Horusa, który u

starych Egipcjan oznaczał słońce, a był przedstawiony z głową jastrzębia. W błękitnej mgle rysowały się sylwety wielkich piramid w Gizeh. Nad Nilem zieleniły się czuby palm daktylowych, a po wodzie sunęły ładowne feluki, statki żaglowe wiozące bogate płody żyznej doliny.

— Moja droga Binisil, powiedz mi, co będzie pytał pan dzisiaj w szkole?

— Miałyśmy nauczyć się kilka zdań z Księgi Mądrości.

— Pamiętam niektóre: „Młodzieńcy, nie pijcie, bo picie rozdziera na kawały wasze dusze".

— Doskonale, cóż jeszcze?

— „Pijany jest, jako zdjęto z właściwego miejsca wiosło, które nie może kierować łódką".

— Ależ ty więcej umiesz ode mnie!

Mała Nukri żywo się zainteresowała rozmową koleżanek.

— A jeszcze miałyśmy się nauczyć starego listu z 17-ej dynastii...

— Oj, temu nie dam rady, takie to jakieś dziwne...

— Tyle tysięcy lat temu było to napisane, a jednak jest bardzo ładne: „Oby bóg Ptah raczył skierować kroki moje do Memfisu. Moje serce już tam wyjechało i nie myśli o powrocie, widzi Memfis i spieszy tam. Pozwól mi być z nim..."

To jest bardzo ładne — rzekła poważnie Binisil, ale czarna Ahmosu śmiała się na całe gardło:

— Co? Jego serce wyjechało, a on został? Więc to jest człowiek bez serca! Ha! ha, ha! Człowiek bez serca!

Obie Egipcjanki były zgorszone jakto, śmiać się z listu, pisanego 5000 lat temu? Eh, ta Ahmosu ma nietylko czarną skórę, ale i niedobre serce.

— Moja mama mówiła, że ci ludzie z przed tysięcy lat tak samo, jak i my, mieli swoje radości i swoje smutki. Cieszyli się z dziećmi razem, a płakali nad zmarłymi.

— Tak, tak — poważnie zakończyła mała Nukri. Chciała jeszcze coś dodać, ale stanęły już przed drzwiami szkoły i trzeba było skończyć pogadankę. W klasie już było ze dwanaście dziewczynek, a harmider, jaki tam czyniły, był nic nie mniejszy, niż w Waszej klasie, i mógłby zbudzić z mogiły faraona Ramzesa II, który żył 6000 lat temu

A. J.

Święto chryzantem w Japonii

U nas w kraju niemal że ostatni raz w roku widzimy chryzantemy w wieńcach w Dzień Zaduszny. W Japonii cały prawie listopad jest szeregiem uroczystości z powodu rozkwitu chryzantem. Kwiat ten tak jest ulubiony, że stał się od wieków herbem państwa Japonii. Jest to rozkwitła chryzantema na polu złotym. Między trzema orderami, które państwo posiada, tj. 1) order wschodzącego słońca, 2) order chryzantemy, 3) order uświęconego skarbu, czyli order zwierciadlany — order chryzantemy jest najwięcej ceniony.

Japończycy kochają swoje kwiaty. Odbija się to nawet w ich sztuce i rękodziełach. Na każdym malowanym parawaniku, czy wazonie, porcelanie, tłem do obrazka jest zawsze gałązka kwiatu. Pierwszy więc rozkwit kwiatu przyjmowany jest z takim zachwytem z jakim i ostatnie jego pojawienie się w roku. A więc na wiosnę odbywają się we wszystkich miastach i osadach Japonii uroczystości z powodu kwitnyących wiśni, jesienią — uroczystości te odbywają się z powodu rozkwitu chryzantem.

Możemy sobie wyobrazić, jaki to radosny i wspaniały widok roztacza się w takim dniu święta kwiecia chryzantem.

Sam cesarz państwa i cały dwór jego bierze udział w pochodach. A więc noszone są lektyki, strojne w chryzantemy, toczą się misterne wózki i wózeczki, pełne dzieci, zasypanych zupełnie chryzantemami, jakby w kwiatowych sukienkach tylko zadowolone buzie wyglądają z pod kapelusika, którym jest ogromna chryzantema. Tam znów małe Japoneczki siedzą w wózku, złożonym jakby z mnóstwa różowych chryzantem. Nad niemi duży parasol, także z różowych kwiatów. Każda grupa w pochodzie wygląda, jak śliczna zabawka lub jakieś cacko z cukru.

Cały ten orszak przy muzyce ciągnie na miejsce zabaw, gdzie w ostatnich blaskach słońca a potem przy świetle różnokolorowych lampionów do późnego wieczora odbywa się zabawa.

„entliczki-pętliczki"

Rozwiązania z poprzedniego numeru „Jutrzenki":

Zagadka:

Słońce.

Łamigłówka:

Witam was.

Szarada:

Fasola.

Zagadka:

Potop.

Dobre rozwiązania nadesłali: „Dada" z Będzina, Joanna Dominek z Sosnowca, Jędruś Wysocki z Sosnowca, Czesia Okularczykówna z Sosnowca, Halina Sporna z Sosnowca, Janeczka Talentowska z Sosnowca, Mireczek Konieczniak z Sosnowca, Lalunia Karnecka z Będzina, Zosieńka Ciołkówna z Będzina, Zygmunt Andruszkiewicz z Czeladzi, Hala Grabczykówna z Grodźca, Basia Gosiaczewska z Będzina, „Malinka" z Sosnowca, Zosieńka Niestojówna z Sosnowca, Longina Morawcówna z Będzina, Henryk Klefas z Sosnowca, Cela Barańska z Sosnowca, „Wesoły Jaśko" z Będzina, Zo

fia Hylówna z Będzina, Kasia Cześniewska z Dąbrowy, „Krysia Leśniczanka" z Będzina, „Krakowiaczek" z Będzina, „Iruśka" z Będzina, Leszek Nowak z Dąbrowy, Pieszczotka z Będzina. Marzycielka, „Duży buntownik", Jerzy Kaczmarski z Sosnowca.

Nagrody otrzymali: Zygmunt Andruszkiewicz z Czeladzi, Krysia Leśniczanka z Będzina, Kasia Cześniewska z Dąbrowy.

——oOo——

Zagadki

** uł. Longina Marcówna z Będzina.**

Potrzebną w polu była
A gdy się odwróciła,
I o „a" skróciła,
W smaczny napój się zmieniła

II. Uł. Zosieńka Niestojówna z Sosnowca.

Póki żyjesz
ciągle bijesz.
Nie zabijesz,
a przeżyjesz.

III.

Nieraz w roku pogoda się zmienia,
Który miesiąc ma najwięcej cienia?

——o——

Łamigłówka

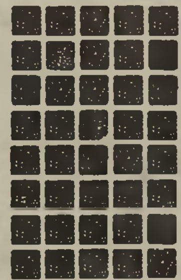
Uł. Zosieńka Niestojówna.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie, rozpoczynające się literą „j".

j i i k k k a a a a p t v m n.

Logogryf

uł. Marysia Rokicka.



1- Służy do świecenia, 2) zwierzę domowe, 3) inaczej ojciec (zdrobniale), 4) przyrząd sportowy, 5) Imię żeńskie, 6) Drzewo owocowe, 7) Imię męskie, 8) ptak żyjący w górach.

—O—

Sylabówka

uł. Wiesława Buchaczówna.

lu — c — u — o — ta — wo
r — s — v — e — l —
e — p — s — v — st —
y — no — l — wie — wo
— a — a — so — o — a
— d — a — ka — kie —
t — f — k — m — ro

1) inaczej zwierciadło, 2) Imię żeńskie (zdrobniałe), 3) miasto w Małopolsce, 4) góry w Polsce, 5) najwięcej jest w lecie, 6) województwo w Polsce, 7) kraj, leżący na południu, 8) inaczej pani. Pierwsze litery dadzą rozwiązanie.